

ry zaprowadził go do urzędnika pełniącego obowiązki dyrektora. Pan Mitre z trudnością zdołał mu wyjawiać przyczynę swej wizyty, przeczuwając od razu niepowodzenie. Żądano gwarancyi, jakich nie przedstawiała wcale miesięczna pensja szefa biura ministerjalnego.

Z ciężkim sercem schodził pan Mitre po schodach, nie wiedząc, dokąd obrócić teraz swe kroki, gdy naraz przypomniał mu się były jego zwierzchnik, u którego swego czasu cieszył się pewnymi względami. Lavergne d'Ormirail, jego główny naczelnik od ośmiu lat! Prawdę mówiąc, znał go mało, wiedział jednak, iż swoją pracowitością i dogadaniem mu, zyskał w nim sobie protektora. Ilekroć to razy, przynosząc mu różne sprawy do przejrzenia, słyszał w odpowiedzi:

— Dobrze, dobrze, mój drogi panie Mitre! Niech to pan położy. Pozwoli pan papierosa? i podawał papierosy angielskie, wonne, ze złotymi obwódkami na dole.

Nigdy Lavergne d'Ormirail nie sprawdzał papierów, lecz podpisywał je od razu i z taką miną, jakby ich nawet nie widział.

Pan Mitre wskoczył do omnibusu, to znaczy, że potknął się i upadłby, gdyby nie podał mu ręki konduktor. W pół godziny potem przybył na avenue Villiers i zatrzymał się przed małą willą. Wprowadził go służący do pokoju. Pan domu, który późno wstawał, był jeszcze u siebie.

Gdy pan Mitre wychodził potem stąd, nikt nie poznałby go, tak głowę miał do góry podniesioną i pewne siebie spojrzenie. Wszystko to sprawiło łaskawe przyjęcie przez dawnego szefa, zdziwionego z początku, a potem wzruszonego, który też bezwzględnie podał mu żadaną sumę w dwóch rulonach ludwików. Teraz czuł, iż stał się na nowo człowiekiem, równym każdemu; może już spłacić ten haniebny dług. Natychmiast należy odszukać tego Rogera Mereuil, a przedtem jeszcze widzieć się z tą przyjaciółką Ninetki, wypożyczającej swe pokoje na tajemną rozpustę.

## XXI.

### PRZYKRE WYJAŚNIENIE.

Zadzwoił do drzwi, na których świeciła się mosiężna tabliczka: Pióra i kwiaty. Elegancka pokojówka otworzyła mu i uśmiechnęła się jak do nowego klienta interesu jej pani. Wprowadzony do salonu wysłanego miękkim dywanem, przepojonego zapachem sztucznym kwiatów, jakie widniały na wielkich kartonowych pudełkach, pan Mitre ujrzał po chwili zbliżającą się do siebie otyłą panią Troussel.

Odezwał się: jestem Mitre.

Popatrzyła na niego baczny wzrokiem, domyślając się od razu powodów jego wizyty.

Oznajmił znowu: Ja wiem wszystko.

— Proszę niech pan usiądzie i zechce wytłumaczyć mi to jaśniej, gdyż na prawdę nie wiem dobrze, czemu mam przypisać pańska wizytę.

Zaskoczony jej zimną krwią, pan Mitre poczuł po chwili, iż z oburzenia poczyna mu krew uderzać do głowy.

— Zdaje mi się, że dość jasno wyrażam się. Powtarzam pani, że wiem wszystko, znam podejrzaną przemyśl, jaki pani prowadzi: żona wyznała mi swe stosunki z panią i schadzki w tym domu z panem Mereuil.

Trudno mu było wypowiedzieć to imię, lecz mimo ścisania gardła, jakie odczuł, dobył je z siebie. Amelia przybrała minę dość skruszoną i odrzeka, podnosząc na niego swe sympatyczne oczy:

— Przepraszam najmocniej, lecz czy przypadkiem nie został pan w błąd wprowadzony? Te nazwiska słyszę dopiero po raz pierwszy.

Ta spokojna zuchwałość zniecierpliwiła do reszty pana Mitre:

— Niech się pani ma na baczności, jestem bardzo jeszcze spokojny. Przyszedłem tu panując nad sobą, lecz wszystko ma granice, niech pani pamięta! A to widziała pani?

Wyjął z kieszeni dwa pudełka, z broszką i perłami:

Jeszcze będzie pani przeczyła, że pan Mereuil

dał to Ninetce, chcę powiedzieć pani Mitre, za jej niegodne postęпки?

Wyraz twarzy Amelji zmienił się. Katastrofa była nieunikniona. Nie się jednak nie dowie! Biedna Ninetka, pomyślała, ona tam musi mieć teraz przyjemność!

— Pan wybaczy mi, że nie będę się mieszała do tych spraw zupełnie domowych. Znam w istocie Ninetkę, jeszcze z lat szkolnych. Kupowała u mnie kapelusze, lecz do tego tylko ograniczały się nasze stosunki. Nie znam zupełnie tego pana Oreuil, Pereuil...

— Mereuil, Roger Me-reuil! — Zawołał gniewnie pan Mitre, akcentując każdą sylabę.

— Nigdy nie widziałam tego pana.

— To znaczy, że pani nie chce nic powiedzieć z obawy, by nie zaszkodzić swym klientom. Dobrze! Ma pani istotnie niezwykłą pewność siebie, ale jej nie winszuję. Zobaczymy, co pomyśli o pani zyskownym przemyśle prefekt policyi, gdy jako urzędnik ministerjalny wniosę skargę.

Teraz trafił dobrze. Jedynej rzeczy bała się pani



Wyjął z kieszeni dwa pudełka z broszą i perłami.

Amelja, by nie zakazano jej wygodnego procederu! Zdecydowała się na otwartą grę. Instynkt ją przestrzegł, że lepiej na tem wyjdzie i że pan Mitre w gruncie rzeczy nie jest straszny.

— Nie, proszę pana — odpowiedziała głosem miękkim i czułym — pan nie będzie wywoływał skandalu, gdyż wtedy Ninetka byłaby jego ofiarą. Tak, istotnie, biedne maleństwo może i pobiłdziło względem pana, ale to tylko przez nieostrożność, młodość. W gruncie ona pana bardzo kocha, sama mi to mówiła.

Sprzecznosc serca ludzkiego! Pan Mitre chciał wierzyć w to, co mu mówiła stręczycielka. Lecz ta pociecha budziła w nim i zazdrość, że oto tutaj, w sąsiednim pokoju... Ninetka i tamten!

— Nie przyszedłem tutaj, by słuchać usprawiedliwienia mej żony; w ustach pani słowa te są zbyt podejrzanym. Chcę tylko to powiedzieć, iż na przyszłość zaprowadzę porządek w znajomościach Ninetki.

Pani Amelia nie straciła jeszcze swej zimnej krwi:

— Istotnie, najlepiej będzie, jeżeli Ninetka nie będzie tu przychodziła. To co panu się stało, jest bardzo przykre, lecz dlaczego przyjmuje pan tak tragicznie wydarzenie, po którym przecież można się pocieszyć...

I dodała czule:

— Tyle jest na to pięknych kobiet. Na miejscu pana szukałabym rozrywki po tem zmartwieciu. I jeżeli miałabym zaszczyt być pańską przyjaciółką...

— Poleciałaby mi pani pocieszycielki u siebie, na miesiąc lub dwa dni? — zawołał pan Mitre, oburzony tak bezczelną propozycją.

— Mój Boże, nie byłby pan pierwszy ani ostatni...

— Żegnam panią, nie wiem, co mam więcej powiedzieć, pani cynizm, czy bezwstyd...

I wyszedł pospiesznie. Zanim pokojówka zdążyła zamknąć drzwi, gdy Amelia pobięła już do telefonu:

— Hallo! to pan, dobrze! Skandal!... Mąż był u mnie... Pakiety... Idzie do pan... O, nie, nie ma złej niny. Tak, nie puszczać!... Zyskać na czasie... Mała?... Pewnie musi mieć przykrości... Nie jeszcze o niej nie wiem! Biedaczka... Tylko, Roger, żadnych głupstw, spokojnie, aby mego domu nie skompromitować... Proszę przyjść opowie...

Przerwano komunikację na ostatniej sylabie. Amelia zwróciła się do pokojówki, która słuchała chciwie każdego słowa.

— To dopiero! Roger mówi, że go wyrzuci przez okno, albo zatłucze w pojedynku. Ciekawam, czy będzie taki zuch przed tym niedołęgą. No, ale Ninetka wpadła! Jak ona dała się złapać!

Pan Mitre udał się na giełdę, gdzie Mereuil, agent giełdowy, o tej porze zwykle przyjmował wykazy transakcji. Wszedł do przedpokoju, gdzie chłopiec biurowy w niebieskiej liberyi z metalowymi guzikami, spojrzał na niego obojętnie i zaczął na nowo czytać dziennik.

— Proszę zanieść mój bilet panu Rogerowi Mereuil.

Chłopiec wyciągnął niedbalą rękę, przeczytał nazwisko i widocznie posłuszny poprzednio otrzymanemu rozkazowi, oddał z powrotem kartkę.

— Pan Mereuil nie przyszedł dzisiaj.

— O której godzinie będzie?

— Nie wiem, czy będzie go można dzisiaj widzieć.

— Przecież o tej porze zwykle przyjmuje.

— Pan Mereuil jest bardzo zajęty, nie ma stałych godzin.

— Dobrze, przyjdę potem.

I wyszedł zawiedziony. Chłopiec tymczasem pobiegł czempredziej uprzedzić, iż „ten pan“ już był. Pan Mereuil, siedząc w skórzanym fotelu przed wielkim biurkiem, założonem stosem papierów, poprawił monokl, zakręcił wąż i wydał nowy rozkaz:

— Dobrze, a jak ten pan przyjdzie, nigdy mnie nie ma!

Zawiedziony Mitre udał się na ulicę Boetie, do prywatnego mieszkania agenta giełdowego, lecz tam usłyszał z ust służącego:

— Pan o tej godzinie jest za-

wsze w swem biurze.

— Stamtąd przychodzę właśnie...

Służący wrzucił tylko ramionami.

— A czy pan przyjdzie na śniadanie?

— Zaraz zapytam się pani.

Przez półotwarte drzwi usłyszał pan Mitre płacz dzieci, gamy wygrywane na fortepianie i jakiś krzykliwy kobiecy głos:

— Powiedz temu panu, że nic nie wiesz.

Chciał, by w braku męża przyjęła go sama pani Mereuil. Ogarnęła go brzydka myśl... Jeżeli jemu splugawiono ognisko rodzinne, on zburzy spokój w domu swego wroga. Nie odważył się jednak na to; co winna ta kobieta? Ale jego musi widzieć. Dlaczego powiedzieli mu, że niema go w biurze? To nikczemnie! Naraz przyszło mu podejrzenie. Ta Amelja ma telefon u siebie i uprzedziła go, to wiódź! A ten nędznik zamyka się? Mimo to rozmówi się z nim!

Wrócił do biura.

— Pan Mereuil?

— Niema.

— Ja wiem, że jest tutaj.

— Jak może być, kiedy go niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).